



# OBYWATELSTWO W TRADYCJI RZECZPOSPOLITEJ<sup>1</sup>

Będę mówił o imponderabiliach, o dorobku niematerialnym, ale szczególnie ważnym dla tego, co stanowi polskość: o obywatelskim dziedzictwie szlachecko-ziemiańskim. Myślę, że każdy – kto współcześnie czuje się Polakiem – ma prawo z nim się utożsamiać.

To jest dziedzictwo wolności, która właśnie z tym stanem, stanem rycerskim, rozwijała się w historii naszej politycznej wspólnoty od jej początków. Można by przedstawić szczegółowy wykład prezentujący kolejne przełomowe daty. Ja nawiążę tylko do paru z nich w kontekście często powtarzającego się oskarżenia wobec naszych dziejów – także dziejów ziemiaństwa w Polsce. W szczególności powtarza się zarzut, że ta wolność, z której wielu z nas jest tak dumnych, z jednej strony charakteryzowała się tendencją do wykluczania, do zniewalania innych, a z drugiej strony okazała się faktycznie wolnością nieskuteczną,

anarchiczną, wolnością, która pogrzebała państwo w imię egoizmu stanowego<sup>2</sup>.

Współcześnie tego rodzaju rozważania wracają w modnej dziś szkole tzw. historii ludowej, ale także w obrazie tworzącym od czasów oświecenia stereotyp Polski w oczach Zachodu<sup>3</sup>. To jest stereotyp polskiego sejmu, sejmu, który kojarzy się z nieładem, bezładem, nieskutecznością, anarchią. Te skojarzenia funkcjonują w innych językach w postaci określenia „polski sejm”, przywołującego na myśl te cechy. Otóż właśnie w odpowiedzi na tego rodzaju sugestie, które tworzone były oczywiście w dużej mierze na zamówienie zaborczych sąsiadów Rzeczypospolitej, szukających usprawiedliwienia dla jej likwidacji w momencie, kiedy ta samorządnie i w duchu obywatelstwa reformowała swój ustrój – czyli w ostatniej ćwierci XVIII wieku. Ten stereotyp ciąży jednak nad Polską, a zwłaszcza nad tą dużą grupą społeczną w Polsce, która chętnie mieni się inteligencją,

<sup>1</sup> Tekst na podstawie wykładu wygłoszonego w Fundacji im. Zofii i Jana Włodków w Krakowie w roku 2022: <https://www.youtube.com/watch?v=op69OxNWmk8> (dostęp: 20 marca 2025).

<sup>2</sup> Zob. A. Leszczyński, *Ludowa historia Polski*, Warszawa 2022 i dla kontrastu: M. Wyżga, *Chłoptwo. Historia bez krawata*, Kraków 2022.

<sup>3</sup> Zob. L. Wolff, *Wynalezienie Europy Wschodniej. Mapa cywilizacji w dobie Oświecenia*, Kraków 2020.

a którą wcześniej Witold Gombrowicz nazywał „młodziakami” – choć bardziej może pasuje tutaj słowo „patointeligencja”<sup>4</sup>, ukute przez współczesnego rapera Michała Matę-Maczaka, jednego z młodszych przedstawicieli tej grupy. Otóż właśnie wśród takich środowisk skojarzenie tradycji polskiej wolności z czymś złym, z garbem, który należy odrzucić ze wstydem, żeby się pozbyć tego cienia oskarżeń o zacofanie, o niezdolność do nowoczesności. Tego rodzaju tendencja jest niestety wciąż bardzo silna.

Aby pokazać, jak ona jest niemądra, pozwolę sobie zacząć od skojarzenia mogącego wydać się Państwu nieoczywistym. Zapewne każdy światły Europejczyk w roku 2024 powinien kojarzyć nazwisko Fryderyka Schillera, bo przecież jest to autor *Ody do radości*, której słowa towarzyszą muzycznemu hymnowi Unii Europejskiej: końcowej partii IX symfonii Ludwiga van Beethovena. Otóż bodaj z tego jednego utworu kojarzony, największy, obok Goethego, dramaturg niemiecki w ostatnim swoim dziele zatytułowanym *Demetrios* („Dymitr” – chodzi o Dymitra Samozwańca) przedstawił fenomenalną apologię polskiej wolności szlacheckiej, tak – widać – był nią zafascynowany... To jest w pewnym sensie testament Fryderyka Schillera, ponieważ pisał ten dramat w latach 1804–1805, tuż przed swoją śmiercią. Już to czyni ten szczególny utwór czymś wartym zainteresowania. Jeżeli ktoś chce się mienić właśnie światłym Europejczykiem, powinien zajrzeć na karty tego dramatu, żeby zobaczyć, jaką siłę przyciągającą miała ta wolność zbudowana przez Rzeczpospolitą. Jak

fascynowała nawet tych, którzy – w pośredni oczywiście sposób – związani byli ze wspólnotą rozbiorców. Dodajmy jednak, że Schiller nie był obywatelem Prus, nie był bezpośrednio związany z dziedzictwem rozbiorowym, był poddanym księcia sasko-weimarskiego. Zresztą nawet jeśli ktoś utożsamiał się z ogólniej pojmowaną niemieckością, nie musiał utożsamiać się zarazem z tą – budowaną na polityczne zamówienie Fryderyka II i Katarzyny II, a tworzoną m.in. przez barona Melchiora Grimma – karykaturą polskiej wolności, o której wspomniałem wcześniej. Przeciwnie, mógł zobaczyć, jak wspaniałym dziedzictwem – wyjątkowym na te Europy – mogła się poszczycić Rzeczpospolita. Oczywiście łatwiej było to dostrzec Schillerowi wtedy, kiedy z przerażeniem zobaczył na własne oczy, jak przemaszerowują przez Niemcy, w stronę Szwajcarii, Włoch, Francji, carskie korpusy rzeźnika powstania kościuszkowskiego – feldmarszałka Suworowa. Wszak w latach 1799–1800 armia rosyjska doszła do Mediolanu, biła się pod Zurichem i nikt jej nie był w stanie zatrzymać. Warto przypomnieć, że 10 lat po śmierci autora *Ody do radości* rosyjska armia będzie miała swoją strefę okupacyjną we Francji. To pomagało zrozumieć, że Rzeczpospolita miała także jakieś geopolityczne znaczenie dla bezpieczeństwa zachodnich narodów Europy... Ale nie o tym chciałem mówić, tylko właśnie o tym dziedzictwie wolności skontrastowanym z Rosją – za pośrednictwem Schillera<sup>5</sup>.

Autor *Zbójców*, przygotowując się do napisania dramatu o Dymitrze Samozwańcu, czyli o historii stosunków polsko-rosyjskich

<sup>4</sup> Zob. E. Turlej, *Raper z dobrego domu, którego powinni słuchać dorośli*, „Newsweek Polska” 2019, 14 grudnia, <https://www.newsweek.pl/kultura/raper-z-dobrego-domu-ktorego-powinni-sluchac-dorosli/ns97le6> (dostęp 9 września 2024).

<sup>5</sup> Szerzej na temat kontekstu historycznego oraz ideowego dramatu Schillera zob. A. Nowak, *Co ma ożyć w pieśni. O „Dymitrze” dzisiaj*, w: F. Schiller, *Dymitr*, przeł. A. Libera, Warszawa 2022, s. 103–131.

z początku wieku XVII, poczynił sobie bardzo wiele notatek, wypisów źródłowych. Pozwolę sobie przywołać kilka.

Pierwszy punkt w owych notatkach brzmi tak: „Ogromna różnica między Polakami i Rosjanami jest do zobrazowania. Jedni wolni, niezależni, drudzy służalczy, uniżeni”. Punkt 10: „Zazdrość Polaków o ich republikańską wolność w przeciwieństwie do rosyjskiego despotyzmu”. Punkt 11: „Król, który rozdaje wszystkie urzędy, nie może żadnego polskiego szlachcica pozbawić urzędu bez pozwolenia stanów sejmujących”. Punkt 12: „Posłowie na posiedzeniach Sejmu mówią królowi często przykre prawdy”. Punkt 13: „*Grosser Reichstag* zwie się Sejm Walny”. Punkt 14: „Na Sejm Walny przybywają senatorowie, a wśród nich wojewodowie, kasztelan, dygnitarze koronni. Następnie *nuncien*, czyli posłowie wybrani przez szlachtę poszczególnych prowincji. Dla dojścia do skutku uchwały Sejmu wymagana jest *unanimitas* – jednomyślność. Już pojedynczy głos sprzeciwu zrywa sejm”. Punkt 15: „Biedni i pośledni szlachcice na sejmikach opowiadają się na takich zgromadzeniach zwykle po stronie swego pana, często nie wiedząc o czym jest mowa. Absolutna równość całej szlachty polskiej mierzona jedną miarą i wielkie wpływy drobnej szlachty dla jej liczebności i zuchwałości. Dostojnicy muszą więc schlebiać gołocie”<sup>6</sup>.

Te szczegółowe notatki bardzo dobrze odzwierciedlają to, co najważniejsze,

najwznieściejsze i najcenniejsze w klejocie wolności polskiej szlachty. Pokazują też możliwość nadużywania tej wolności i jej ograniczenia w systemie demokratycznym.

Pozwolę sobie zacytować ten fragment, który chyba najbardziej porywał samego Schillera, kiedy pisał „Dymitra”, i który mógł wpłynąć także na Fryderyka Nietzschego, kiedy ten zaczął sobie wymyślać polską genealogię. Przypomnijmy, że Nietzsche się upierał, że pochodzi z wielkopolskiego rodu szlacheckiego Nickich, co było oczywiście wymyślone. Wynikało to z tego, iż tak był zafascynowany ideałem wolności szlacheckiej w Rzeczypospolitej, którego nie widział w ogóle w swoim narodzie<sup>7</sup>. W usta kanclerza litewskiego Lwa Sapiehy Schiller włożył w istocie wypowiedzi kanclerza wielkiego koronnego Jana Zamoyskiego. Trochę ich stanowiska wobec kwestii zajęcia tronu w Moskwie poeta poplątał. Ale to nie ma znaczenia. Tu chodzi po prostu o to, jakie słowa wypowiedane są przez jednego z najważniejszych senatorów Rzeczypospolitej na sejmie, tak jak go obrazuje Schiller. Sapieha jest w dramacie namawiany do pójścia za większością i wypowiedzenia wojny Moskwie. Odpowiada Zamoyskiemu tak:

„Pójdź za większością”, powiadasz kanclerzu.  
A czym jest większość, jeśli wolno spytać?  
W mojej opinii większość to głupota.  
Rozum i mądrość zwykle są w mniejszości.  
Kto nie ma nic, nie myśli o wspólnocie.  
Czy żebrak ma pojęcie o wolności?  
Wie, co to wybór? Przecież swoje głosy  
Oddaje za jałmużnę, za trzy grosze,

<sup>6</sup> Cyt. za: tamże. Zob. także: F. Schiller, *Z notatek do „Demetriusa”*. *Polonica*, przełożył i artykułem wstępnym opatrzył Marek Troszyński, w: *Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Mickiewicza*, t. VIII (L), Warszawa 2015, s. 575–592 i 593–598 [wydanie oryginalne: *Aus Schillers Aufzeichnungen zum „Demetrius”*. *Polonica*, w: F. Schiller, *Demetrius*, hrsg. von W. Wittkowski, Stuttgart 2005, s. 43–45]; E. C. Brody, *Schiller's Vision of the Slavic World in the Demetrius Fragment*, „The Polish Review”, Winter 1970, Vol. 15, No. 1, s. 5–45

<sup>7</sup> Zob. B. Szarlitt, *Polskość Nietzschego i jego filozofii*, Warszawa 1930; A. Wielomski, *Zabójcy Zachodu. Prawica i lewica niemiecko-heidegerystyczna*, Warszawa 2024, s. 91–93.

By kupić sobie chleb i parę butów.  
A zatem głosy trzeba raczej ważyć,  
Niż liczyć je. Bo państwo, w którym rządzi  
Większość – głupota – długo nie pociągnie:  
Prędzej czy później upadnie”<sup>8</sup>.

To jest głos bardzo mocny: wielka pochwała weta jako obrony tego, kto może mieć rację, choć większość będzie, jak stado, biegła w innym kierunku. Ta większość, która idzie za trzema groszami, która idzie za formującymi jej emocje dominującymi mediami, polityczną propagandą. Dziś za tzw. mediami społecznościowymi (w istocie „odspołeczniającymi”), za memami, za całymi strumieniami coraz głębszych, coraz bardziej prymitywnych karykatur rzeczywistości, które mają więzić umysły. Otóż myślę, że warto tę odpowiedź, niejako motto, przytoczyć tutaj właśnie w roli motta do rozważań nad historią i znaczeniem obywatelstwa w tradycji Rzeczypospolitej.

Oczywiście obywatel to jest pojęcie znane w starożytności i z łacińskiego *civis* tłumaczone na polski. Jeśli można tak powiedzieć: na polskie warunki. Wiąże się z pojęciem wspólnoty. I tu bardzo ważne jest zestawienie dwóch kategorii: państwo i rzeczpospolita. Rzeczpospolita jest wspólnotą obywateli. Państwo jest taką instytucją, w której występuje pan i jego panowanie. Oczywiście bardzo często wymieniamy jednym tchem te dwa pojęcia: państwo i rzeczpospolita. Szukamy jakiejś zgody pomiędzy nimi, ale występuje pomiędzy nimi napięcie. Prowadzenie, władza – to jest to, co po niemiecku wyraża słowo *Herrschaft*. Czyli jest jakiś pan dyktujący, co mają robić inni. Ten pan, który nawet jeżeli w demokracji jest wybierany,

ma tę tendencję, żeby czuć się wyższym nad całą wspólnotę. Żeby się z niej wyodrębnić i wydawać jej swoje rozkazy. We wspólnocie obywatelskiej nie ma, a w każdym razie nie powinno być tego rodzaju panowania. Panowania jakiegoś wybranego urzędnika czy – tym bardziej – kogoś, kto czułby się dziedzicznie wyższy od pozostałych współobywateli. Rzecz jasna, nie tak się rozwijały średniowieczne wspólnoty polityczne, które nazywamy państwami, a które – zależnie od tytułu władcy – nosiły nazwę księstw, później królestw, czy też „kaganatów” w przypadku naszych wschodnich sąsiadów. Te wspólnoty, gdy idzie o polską historię, oczywiście zaczynają się także od drużyny książęcej, otaczającej księcia-wodza, i od napięcia wytwarzającego się stopniowo w relacjach właśnie między księciem, czującym się właścicielem całej ziemi, a otaczającą go drużyną. Jej członkowie, ze względu na swoje zasługi wojenne i na to, że dzielą z księciem trudy i śmiertelne ryzyko boju nieustannie toczzonego w tamtych czasach, żądają także dla siebie praw: gwarancji dotyczących swego majątku i jego dziedziczenia.

Pierwsze skojarzenia z obywatelstwem, ze wspólnotą obywatelską, które przynosi nam numizmatyka, a nie źródła pisane, są w pewnym sensie mylące. Nie przypuszczam, żeby w czasach Bolesława Chrobrego, czy nawet jeszcze w czasach Mieszka Pierwszego, pojęcie obywatelstwa było realnie obecne wśród mieszkańców politycznej organizacji tworzonej przez pierwszych Piastów. Z tamtego okresu, być może nawet jeszcze sprzed momentu, kiedy pojawia się nazwa Polonia, pierwszy raz zapisana w źródłach w 1000 roku, pochodzi mała moneta, którą można podziwiać w Muzeum Narodowym w Krakowie, w oddziale

<sup>8</sup> F. Schiller, *Dymitr*, przeł. Antoni Libera, Warszawa 2022, s. 62.

numizmatycznym Czapskich. To denar Bolesława Chrobrego. W otoku jego rewersu, otaczającym krzyż, jest napis: *Gnezdun Civitas*. A więc *civitas*, czyli jakaś wspólnota obywatelska: gnieźnieńska? Pojawia się samo słowo, którym określano w Rzymie właśnie wspólnotę o charakterze obywatelskim, wspólnotę, której spoiwem była wolność jej członków. W istocie jednak może pierwszym, który bardziej świadomie używa pojęcia „obywatel”, gdy to pojęcie zaczyna nabierać już pewnego realnego znaczenia, był mało znany komes Zbylut. Oto w połowie wieku XII, dokładnie w roku 1153, pojawia się pierwszy człowiek chcący się nazwać „obywatelem Polski” (*civis Polonie*). Taki tytuł nadał sam sobie komes Zbylut z rodu Pałuków w akcie fundacji klasztoru Cystersów w wielkopolskim Łeknie. Pewnie znalazł się gdzieś w jego pobliżu jakiś znający łacińskie słowa nauczyciel, wychowawca, ksiądz-doradca, który mu to wspaniałe słowo: *civis* (obywatel) podsunął. I oto Zbylut, człowiek spoza dynastii, naturalnie należący do grona możnych i wpływowych, wybrał dla siebie takie niezwykłe określenie: nie poddany księcia, ale obywatel Polski, współodpowiedzialny za jej sprawy. Fascynujące jest to połączenie idei obywatelstwa nie ze wspólnotą partykularną, miejską, jak to bywało już wtedy na północy Włoch, ale z dużą, ogólnokrajową, a nawet – możemy zaryzykować – narodową. Nie znajduję (czy ktoś inny znalazł?) przykładu obywatela Niemiec albo obywatela Rusi, ani nawet obywatela Anglii, Francji, Czech czy Węgier z tej epoki. Może to właśnie jest interesująca płaszczyzna do porównań, do poszukiwania specyfiki polskich dziejów? Nie chcę dokonać nadinterpretacji tego pojedynczego źródła, ale świadczy ono o tym przynajmniej, że byli już w połowie XII wieku

ludzie, rycerze, którzy czuli się współtwórcami szerszej wspólnoty nazywanej Polską współodpowiedzialnymi za tę wspólnotę. Uważali w związku z tym, że zasługują na szczególną – powiedziałbym – wolność w tej tworzonej przez siebie wspólnocie. Wspólnocie, którą nazywają Polską. Wspólnocie nie partykularnej, tylko szerokiej<sup>9</sup>.

Oczywiście to jest (przypomnijmy: 1153 rok) 15 lat po rozpoczęciu tzw. rozdrobnienia dzielnicowego. Po testamencie Bolesława Krzywoustego. Paradoksalnie to jest właśnie czas sprzyjający budowaniu poczucia obywatelstwa, bo rozpada się ta wspólnota zależną ręką trzymana przez księcia, który jest właścicielem całej ziemi, całej ziemi polskiej. Ta ziemia zostaje podzielona między kilku synów Bolesława Krzywoustego. Sporna pozostaje kwestia obsadzenia dzielnicy senioralnej. Już w roku 1153 wiadomo było, że senior nie zasiada w dzielnicy, która miała być dla niego przeznaczona. Władysław, najstarszy syn Bolesława Krzywoustego, został wypędzony przez swoich młodszych braci. Tak – powiedziałbym – kruszy się to pojęcie suwerennego władcy, mającego pełne prawo do panowania. Kruszy się, bo ktoś inny: Bolesław Kędzierzawy zasiada teraz na tronie w Krakowie, tronie senioralnym. A więc – żeby pewniej się rozsiać na tym nie całkiem legalnie opanowanym tronie – musi uzyskać poparcie otaczającej go grupy rycerzy.

Myślę, że taka jest, bardzo prosta (może zbyt prosto ją przedstawiam), geneza swoistego ruchu czy nawet odruchu na rzecz praw obywatelskich stanu rycerskiego. Książę nie jest już tak pewny swojej pozycji i musi w jakiejś mierze zabiegać o poparcie otaczającego go rycerstwa, o zatwierdzenie tej

<sup>9</sup> Piszę o tym szerzej: A. Nowak, *Dzieje Polski. Skąd nasz ród (do 1202 roku)*, Kraków 2014.

pozycji przez rycerstwo. Jak próbowałem to interpretować w pierwszej części *Dziejów Polski*, następnym krokiem, w którym można dopatrzeć się rozwoju tej tendencji, stał się moment, kiedy znów następuje zmiana na tronie w Krakowie. Zasiada na nim najmłodszy z synów Krzywoustego – Kazimierz Sprawiedliwy. A po jego śmierci to nie jego syn Leszek, małeńki, wychodzący dopiero z wieku niemal wczesnodziecięcego, tylko starsi jego stryjowie powinni objąć tron. A jednak panowie małopolscy, czyli rycerstwo małopolskie, zgadzają się na zajęcie tronu przez Leszka. Ale stawiają mu warunek. I w tym sensie możemy spotkać się po raz pierwszy z czymś, co wyraża istotę obywatelstwa: nie poddajemy się władzy politycznej bezwarunkowo, stawiamy jej pewne warunki, które gwarantują właśnie naszą wolność.

Ów pierwszy warunek nie jest zbyt elegancki i pokazuje, jak realnie wygląda polityka, jak realnie wygląda walka o wolność. To nie jest tylko walka pięknych ideałów, ale także walka interesów. Rycerstwo krakowskie rywalizuje z sandomierskim. Stawia więc taki oto warunek Leszkowi: wpuścimy cię na tron w Krakowie, jeśli oddalisz od siebie wojewodę sandomierskiego Goworka, bo my chcemy mieć swojego wojewodę – Mikołaja. Czyli chcemy „naszego człowieka”, a nie „przywiezionego w teczce” (jak to się później będzie określać) urzędnika z zewnątrz – to jest warunek. Zgodzisz się, to będziesz księciem Krakowa, a jeśli się nie zgodzisz – to cię nie wybierzemy. Pojawia się tutaj kategoria wyboru warunkowego. Stawianie warunków temu, kto kandyduje do roli władcy. To jest już sytuacja obywatelska: wybieramy sobie władcę, stawiamy mu warunki. Nie spełni tych warunków, nie wybierzemy go.

To jest w istocie – można tak powiedzieć – prawzór paktów konwentów. A więc tego zbioru konkretnych warunków, które będą później stawiali wyborcy królów elekcyjnych swoim wybrancom i które były bardzo związane z określonymi okolicznościami. Leszek nie zgodził się na to i w związku z tym nie zasiadł w owym momencie na tronie w Krakowie. Historia polityczna zaczyna się rozwijać właśnie w takim kierunku. Rycerstwo małopolskie, otaczające ten jakby „święty” tron senioralny, najbardziej prestiżowy, zaczyna stawiać kandydatom do władzy warunki. Taki początek ma historia kolejnych przywilejów uzyskiwanych przez rycerstwo – później nazywane szlachtą – dla swojego stanu. I uzyskiwane są one w formie już spisanych warunków, które akceptuje książę, a które od tej pory nie mogą być już cofnięte. Jeszcze w moich czasach szkolnych, w szkole PRL-owskiej, uczyło się historii przywilejów szlacheckich jako pewnego rodzaju wstydlivej karty naszych dziejów: szlachta zdobywała dla siebie przywileje, czyli dzieje się coś niedobrego. Egoistyczna grupa społeczna, wyzyskująca chłopów, zabiera dla siebie wszystko, innym nic nie dając... Można i tak na to spojrzeć oczywiście, można się spierać o znaczenie tych prerogatyw. Ale sądzę, że nie wolno stracić z oczu, kiedy spoglądamy na tę historię, znaczenia owych przywilejów dla wprowadzenia do praktyki politycznej pojęcia wolności i późniejszego tej wolności poszerzania. Bez tych przywilejów nikt nie byłby wolny w państwie, w którym panuje król. Wolny byłby tylko władca, a pod nim znajdowałiby się wyłącznie zależni od niego, jak niepełnoletnie dzieci, poddani. Obywatel jest nie tylko poddanym, lecz także człowiekiem wolnym mającym gwarancje swojej wolności. O takie gwarancje, jak wiadomo,

zabiegają właśnie przedstawiciele szlachty, głównie szlachty małopolskiej.

Kolejny ważny etap tej historii wiąże się z wygaśnięciem na Kazimierzu Wielkim dynastii, królewskiej linii dynastii piastowskiej i przygotowywaniem zmiany na tronie w Krakowie. To był już od 1320 roku (od koronacji Władysława Łokietka) tron zjednoczonej Polski, a nie tylko księstwa krakowskiego. Ze względu na ewentualne wygaśnięcie dynastii układ w Budzie w 1355 roku przygotowuje objęcie tronu przez siostrzeńca Kazimierza – króla Ludwika Węgierskiego. Warunkiem uznania tego układu jest złożenie obietnicy nienakładania nowych podatków na szlachtę i odpłacanie ewentualnego udziału polskiego rycerstwa w wyprawach zagranicznych. Kiedy po śmierci Kazimierza Wielkiego Ludwik zasiadł na tronie w Krakowie, musiał z kolei zawrzeć nową formę umowy ze szlachtą, czyli z obywatelami Królestwa Polskiego, by zapewnić dziedziczenie tronu jednej ze swych córek. To był tzw. przywilej koszycki (od miejsca jego wydania) z roku 1374 – szczególnie ważna decyzja dotycząca wolności podatkowej. Król zobowiązuje się, że nie będzie nakładał bez zgody szlachty-obywateli żadnych innych podatków ponad ustalony wtedy jeden podstawowy podatek łanowy: dwa grosze od uprawianego łana kmiecego. Jeśli zatem państwo chce zwiększyć swoje dochody, musi prosić o zgodę obywateli. To jest w pewnym sensie fundament wszystkich wolności obywatelskich. Nie można nakładać podatków bez zgody obywateli – nowych podatków. Zgadza się na jakiś, można powiedzieć, staropolski *flat tax*, podatek płaski, który ma obowiązywać na wieczne czasy – te dwa grosze z łana. A jeżeli państwo ma jakieś

szczególne, dodatkowe potrzeby, to już my, obywatele, mamy prawo rozważyć, czy owe potrzeby wydają nam się dość istotne, by wprowadzać nowy podatek<sup>10</sup>.

Kto zatem ma decydować o tym, jak ten podatek będzie uchwalany? Zjazdy rycerstwa, zwłaszcza przy okazji jakichś wypraw wojennych. Kiedy albo ktoś napada na wspólnotę polityczną Korony Polskiej, albo też królowi potrzebna jest jakaś wyprawa. To właśnie wtedy, na takich zjazdach okazjonalnych, toczą się owe dyskusje nad możliwym nowym, nadzwyczajnym podatkiem. Ale nie tylko o podatki chodzi i o skąpstwo obywateli, niechających płacić na rzecz obrony czy interesów Królestwa, interesów, które być może lepiej rozumie władca i które chciałby on dla najlepiej rozumianego dobra wspólnego zabezpieczyć. Nie. W grę wchodzi tu coś jeszcze innego. To jest proces samoorganizacji społeczeństwa, dbającego nie tylko o swoją własność, ale również o swoje bezpieczeństwo w sytuacji, kiedy państwo może ulec osłabieniu.

Tutaj fenomenalnym przykładem są konfederacje zawierane na czas bezkrólewia, gdy nie ma króla, nie ma państwa – nie ma władcy. Zwłaszcza po śmierci Ludwika Węgierskiego, kiedy nie była rozstrzygnięta jeszcze kwestia, która z jego córek będzie nowym królem Polski, co miało miejsce między rokiem 1382 (rokiem śmierci Ludwika) a 1384, kiedy to ostatecznie wybrana została Jadwiga. Tak zbliżamy się do jednego z najpiękniejszych momentów naszej historii, w którym polityczny naród ogłosił swoje powstanie. Stało się to podczas serii zjazdów-konfederacji panów wielkopolskich i małopolskich, podsumowanych ostatecznie w Radomsku

<sup>10</sup> Zob. A. Nowak, *Dzieje Polski*, t. 3, *Królestwo zwycięskiego orla (1340–1468)*, Kraków 2017, s. 61–84.

(bo to w środku Królestwa, w pół drogi między Krakowem a Poznaniem) w marcu 1384 roku. Zgromadzeni na zjeździe w Radomsku przedstawiciele duchowieństwa, szlachty oraz ważniejszych miast Wielkopolski i Małopolski uchwalili wspólne żądanie pod adresem królowej wdowy po Ludwiku Węgierskim: jej młodsza córka, Jadwiga, ma przyjechać do Polski do 8 maja. Jeśli nie – wówczas Polacy przystąpią do wyboru innego władcy. Miał ten warunek zakomunikować węgierskiej królowej matce nie żaden znaczny poseł, ale „szaraczkowy” szlachcic, Przeclaw z Wąwelnia. Godność Królestwa nie może być dłużej wystawiana na szwank. Polski polityczny naród jest gotów dochować przyjętych zobowiązań, ale dotrzyma ich tylko wtedy, jeśli druga, królewska, strona wypełni je także. Skonfederowani uczestnicy ustanowili praktyczne zasady zarządzania państwem w czasie bez króla, w oczekiwaniu na jego wyłonienie. A więc wybrano pięcioosobową komisję, złożoną z przedstawicieli obu dzielnic, do sprawowania kontroli nad królewskim Wawelem. W każdej ziemi wybrano do pomocy starostom komisje porządkowe, w których zasiadało sześciu doradców ze szlachty i dwóch z mieszczaństwa (*sex domini et duo cives*). Oni mieli odpowiadać za bezpieczeństwo swojej ziemi, podejmując w jej sprawach decyzje jednomyślnie (to zabezpieczało mieszczan przed zmajoryzowaniem przez szlachtę). Wszelkie rokowania z dworem węgierskim zostały zakazane. Mogły być wznowione tylko za zgodą ogólnopolskiego wiece. Starostowie otrzymali zakaz wydawania zamków w obce ręce do czasu koronacji króla. To był triumf rozważli, zdolności do osiągnięcia kompromisu w chwili konieczności tego wymagającej, a także triumf umiejętności praktycznego działania. Sukces politycznego

narodu, czyli obywatelstwa.

Wkrótce po tym, już po przyjeździe Jadwigi do Krakowa, nastąpił kolejny wielki akt obywatelskiej odpowiedzialności w naszej historii, a zarazem w naszej geopolityce. To decyzja, którą podjęli panowie małopolscy, bo przecież nie 12-, 13- czy 14-letnia Jadwiga (nie wiemy dokładnie, kiedy się urodziła). Chodzi oczywiście o wybór małżonka dla niej. To znaczy wybór księcia litewskiego Jogajły na – można powiedzieć – króla małżonka. Bo formalnie królem Polski była już Jadwiga. Władysław Jagiełło jest bezsprzecznie królem elekcyjnym – królem obejmującym polski tron nie z urodzenia, ale z wyboru dokonanego przez obywateli. Nie było żadnej dynastii jagiellońskiej. Każdy z kolejnych władców, od Jagiełły, był wybierany, a co najmniej zatwierdzany przez obywateli. Jagiełło został wybrany formalnie na sejmie w Lublinie, czy raczej na zjeździe w Lublinie, bo trudno jeszcze mówić o regularnym sejmie. Wcześniej oczywiście grupka najbardziej wpływowych panów małopolskich przesądziła o tym wyborze, ale zaproszony i przedstawiony rycerstwu zgromadzonemu w pobliżu granicy z Litwą, czyli na zjeździe w Lublinie, uzyskał dopiero tam, 2 lutego 1386 roku, aklamację wyboru. Tak zaczyna się zarazem unia polsko-litewska, dzieło o wyjątkowym znaczeniu dla całej Europy Wschodniej. Zaczyna się z udziałem obywateli<sup>11</sup>.

Oczywiście ujawniała się możliwość podziału wewnętrznego tej obywatelskiej wolności. Czy faktycznie wolność wyboru i decydowania o najważniejszych dla państwa sprawach mają tylko moi? A więc czy wolność jest tylko dla grupki tych

<sup>11</sup> Zob. tamże, s. 121–185.

najważniejszych, najbardziej wpływowych, piastujących najważniejsze urzędy panów? A ponieważ Małopolska wciąż pozostawała szczególnie aktywna w zabieganiu o swoje prawa, wolność tylko dla panów małopolskich, którzy mogli „tłum” szlachecki traktować wyłącznie formalnie, jako statystów odpowiednio zmanipulowanych wcześniej i zapraszanych tylko do tego, żeby jednolitym okrzykiem zatwierdzili decyzje podjęte przez grupkę kilku wielkich panów, niejako stojących ponad tym tłumem? Jednak nie: ów „tłum”, owi „statyści”, czyli „szeregowe obywatelstwo”, zaczęły walczyć o swój podmiotowy głos w sprawach politycznych.

Taka jest logika rozwoju wolności. Wolność w Rzeczypospolitej rozwija się w ten sposób, że najpierw wywalcza ją dla siebie Kościół, potem wywalczą ją dla siebie przedstawiciele możnych, możnowładztwa, ale następnie także ci mniej zamożni przedstawiciele stanu szlacheckiego, nie zawsze obecni przy księciu. Ci, którzy z bronią w ręku biorą udział w walce o granice Królestwa i tym legitymują swoje prawo do obywatelstwa, zaczynają się upominać o to, by ich głos nie był traktowany formalnie, by ich spojrzenie – z perspektywy danej ziemi, położonej nie na Wawelu, tylko gdzieś na Pałukach, w Bełżcu, w Sieradzu, czy jeszcze gdzie indziej – oraz ich głos były także realnie brane pod uwagę przy decyzjach dotyczących czy to wyboru władcy, czy to podatków. To są te najważniejsze dwie decyzje, od których zaczyna się obywatelstwo.

Tę dynamikę obserwujemy już w czasach wybierania kolejnych Jagiellonów. Kiedy niemal cudownie rodzą się staremu królowi Władysławowi Jagielle synowie, pojawia kwestia zatwierdzenia tych młodych chłopców, czy jednego z nich, jako kandydatów

na tron krakowski. Tu, inaczej niż na Litwie, żaden z nich nie miał prawa dziedzicznego. I dlatego Jagiełło płaci za wybór swojego następcy. Będzie nim jego najstarszy syn, czyli Władysław, zwany później od miejsca swojej śmierci Warneńczykiem. W drugiej kolejności – Kazimierz zwany Jagiellończykiem. Żeby zostali wybrani, stary król musiał zapłacić niezwykle ważnymi przywilejami. Tymi, które są fundamentem nie tylko wolności obywatelskiej, ale wolności w ogóle. Miejscem wydania najważniejszego z nich stał się sejm walny zwołany w Jedlnej pod Radomiem, 4 marca 1430 roku. Przywilej jedlneński powtarzał zakaz nadawania urzędów cudzoziemcom, ograniczenie obowiązkowego podatku dla szlachty do dwóch groszy z łana, zobowiązanie królewskie do opłacania służby w zagranicznych wyprawach wojennych i wykupu wziętych do niewoli rycerzy. Powtarzał także wcześniejszą zdobycz obywatelstwa (przywilej z Czerwińska): zakaz zajmowania mienia bez ważnego wyroku sądowego. Przywilej jedlneński dodawał do tego drugi filar wolności:

Przyrzekamy i zaręczamy, iż żadnego ziemianina, posiadacza własności gruntowej, nie będziemy za jakieś wykroczenia i winę więzić ani nie wydamy nakazu uwięzienia i nie będziemy go wcale karać, jeśli w sądzie w sposób rozumny nie udowodni się jemu winy i jeśli sędziowie tej ziemi, w której ów ziemianin mieszka, nie wydadzą go w ręce nasze lub naszych starostów.

To jest największe, istotnie wiekopomne dzieło zjazdu w Jedlnej, które streszczamy na ogół łacińską formułą *neminem captivabimus nisi iure victum* (nikogo nie uwięzimy, jak tylko skazanego przez prawo). Tylko właściwy dla oskarżonego sąd

może „rozumnie” orzec o jego winie i skazać go na uwięzienie. Widzimi się króla czy jego urzędnika nie wystarczą. To, co było zapisane już w angielskiej *Wielkiej Karcie Swobód* z roku 1215, ale stało się na trwałe przestrzegany prawem w Anglii dopiero w roku 1679, od czasu *Habeas Corpus Act*, zostało zastrzeżone w roku 1430 w porozumieniu króla z obywatelami Królestwa Polskiego. I będzie odtąd w tym Królestwie praktykowane. To, czego w większości państw europejskich nie uda się osiągnąć jeszcze przez wieki. Na przykład we Francji królewskie *lettres de cachet* mogły wtrącić każdego poddanego do lochu, tylko na podstawie monarszej woli. Owo zwycięstwo wolności dotyczyło, w polskim przypadku, tylko szlachty posesjonatów. To prawda. Ale czy w imię równości warto cieszyć się z despotyzmu? A to był wyłom, wielki wyłom w pogańskim despotyzmie władców, którzy wcześniej czuli się właścicielami całej ziemi i wszystkiego, co na niej mieszka. Teraz kilka procent mieszkańców ziemi Królestwa Polskiego, przynajmniej ludzkich, uzyskało prawną gwarancję swojej wolności. Warto dodać, że ten sam przywilej jedlneński był także przełomem w kwestii prawosławnych poddanych szlachciców, traktowanych odtąd jako obywatele drugiej kategorii. Król bowiem przyrzekł w nim odtąd „wszystkie ziemie nasze łącznie z ziemią ruską zrównać według jednego prawa i kodeksu”<sup>12</sup>. Taki jest efekt świadomych zabiegów obywatelstwa o gwarancję wolności.

Kiedy utrwała się władza drugiego z synów Władysława Jagiełły, Kazimierza Jagiellończyka, pojawia się potrzeba upomnienia się zbrojnie o Pomorze Gdańskie,

zagarnięte przez zakon krzyżacki i nieodyskane jeszcze po Grunwaldzie. Wtedy właśnie na zgromadzeniu szlachty, takim właśnie obozowym sejmie w 1454 roku, zaczyna się zasadniczo rozszerzać podstawa obywatelstwa. W wytargowanych wtedy od króla przez ogół zgromadzonego rycerstwa ustępstwach rozstrzygnięto, że nie grupa możnych będzie trzymała w ręku władzę, ale że cały stan obywatelski będzie miał swoją reprezentację. Rycerze, najpierw z Wielkopolski, stawili się na królewskie wezwanie do obozu pod Cerekwicą, położonego na południe od Chojnic. Nieprzyjacielem był tuż-tuż. Król wystawił więc w dniu 14 września żądany przywilej. Najważniejsze były jego punkty 17 i 18. Pierwszy z nich uprawomocniał zwyczaj, zgodnie z którym król nie może nałożyć żadnych nowych ciężarów publicznych (podatków czy ceł) bez zjazdu generalnego. Kluczowy artykuł 18 umacniał nade wszystko znaczenie sejmików. Głosił co następuje:

Aby Rzeczpospolita na przyszłość była zdrowiej rządzona, pragniemy i niniejszym ustanawiamy, że żadne nowe instytucje nie będą stanowione na radach prywatnych [to jest w kręgu wąskiej rady królewskiej – A.N.] ani też wyprawa żadna bez ogólnego zgromadzenia szlachty nie będzie mogła się odbyć; na przyszłość zobowiązujemy się też, że wszystkie sprawy nowo stanowione uprzednio przez sejmiki ziemskie będą omawiane, ustanawiane i uchwalane.

Tak to konstytucyjny fundament pod prawo Rzeczpospolitej szlacheckiej położony został przez, jak to określił Długosz, „bezkarną tłuszcę”, która wymusiła na królu zgodę na przesunięcie ciężaru

<sup>12</sup> Omawiam cykl tych przywilejów szerzej i podaję ich źródła w: tamże, s. 321–356.

współodpowiedzialności za państwo z możnowładczą elitą, skupioną w królewskiej radzie, na całą wolną brać szlachecką. Niegodne narzędzie służyło w ten sposób godnej sprawie zasadniczego poszerzenia społecznego zasięgu obywatelskiej wolności i odpowiedzialności zarazem. Nie monarchia absolutna (to już od dawna nie było w Polsce możliwe) ani oligarchia „magnacka”, ale demokracja. Szlachecka. Dwa miesiące później, w Nieszawie, tuż przed nową wyprawą, król wydał przywileje dla poszczególnych ziem. Modyfikował w nich nieco postanowienia z Cerekwicy. Tak zwane statuty nieszawskie przenosiły decydującą debatę i decyzje szlachty z poziomu sejmiku lokalnego na poziom sejmiku generalnego: w przypadku Wielkopolski – w Środzie. Dodajmy od razu, że podobna korekta zostanie wprowadzona także w wydany ostatecznie dwa lata później w Nowym Mieście Korczynie (22 października 1456) przywileju dla szlachty małopolskiej oraz odrębnie dla ruskiej oraz podolskiej. We wszystkich tych przywilejach potwierdzone została jednak wspólna zasada: wymóg współpracy sejmików (czy sejmików generalnych) przy nowym ustawodawstwie i powoływaniu pospolitego ruszenia<sup>13</sup>.

Prawne zagwarantowanie roli sejmików, które datuje się już w sposób bezdyskusyjny od roku 1454, odsłania w naszej historii kolejny dylemat, który wiąże się z budowaniem tego właśnie systemu obywatelskiej wolności. Jak podzielić obywatelską uwagę między sprawy lokalne i ogólnopolskie? Spotykamy się na sejmiku naszej ziemi i tam patrzymy na wszystko z perspektywy naszego partykularza. Generalnie nie

chcemy, żeby były pobierane nadzwyczajne podatki: np. jeśli mieszkamy w Wielkopolsce, a Tatarzy najeżdżają, powiedzmy, okolicę Lwowa, to czy my, w Wielkopolsce, będziemy chcieli wysupłać na obronę tak odległej od nas okolicy jakiegokolwiek pieniędzy? I odwrotnie: jeżeli zagrożone są północno-zachodnie rubieże, np. ze względu na konflikt z zakonem krzyżackim czy – później – ze Szwedami w XVII wieku, to czy przedstawiciele sejmiku gdzieś na Podolu zgodzą się wysupłać pieniądze na obronę Rzeczypospolitej, zagrożonej w zupełnie innym punkcie niż ich własny region?

To jest dylemat związany z naszą naturą. Nie jest to natura doskonała. Skupiamy się na tym, co najbliższe naszym potrzebom. A jednocześnie budowanie poczucia odpowiedzialności, wyrażającego się w naszym wolnym głosie, niekiedy także w naszym „wolnym nie pozwalam” – np. na wyższe podatki – następuje poprzez udział w walce, którą trzeba toczyć na rubieżach, takich czy innych. Tam, gdzie ona się toczy. Udział rycerstwa w owej walce buduje świadomość i odpowiedzialność ogólnopolską. Kiedy jest potrzeba wojenna, czy to w przypadku wojny trzynastoletniej o Pomorze Gdańskie, czy w przypadku obrony przed najazdem tatarskim, to spotykają się tam rycerze z Wielkopolski i z Małopolski i tworzy się zrozumienie, że ponad partykularnymi różnicami budujemy pewną wspólnotę: także wspólnotę przywilejów wolności, których poza granicami polskiego, a potem polskoliteńskiego państwa nie ma. Jak więc zinstytucjonalizować to obywatelstwo na ogólnopolskiej płaszczyźnie politycznej, jak zrealizować praktycznie ideę *civis Polonis*? Czyli obywatela Polski, a nie tylko obywatela tej małej ojczyzny, która ma swój sejmik?

<sup>13</sup> Zob. tamże, s. 393–438.

Trzeba jakoś wypraktykować sposób udziału obywateli w życiu ogólnopolskim. Nie tylko grupy możnych, którzy są najbliżej króla, podróżują z nim i trzymają rękę na pulsie spraw państwowych i własnych interesów. Jak ludzie gdzieś z peryferii, z różnych ziem, czasem bardzo odległych od królewskiego centrum, mają też realnie uzyskać wpływ na rozstrzygnięcia ogólnopolskie? Tak wynurza się stopniowo z naszej historii fascynująca Schillera instytucja sejmiku walnego. Sporu o to, kiedy ma ona swój początek, historycy nigdy chyba nie rozstrzygną. Od 1895 roku, od monografii Adolfa Pawińskiego o sejmikach, przyjmuje się – moim zdaniem niesłusznie – że to rok 1493 zapoczątkował historię regularnego polskiego sejmowania. Jan Długosz jasno mówi jednak, że już w roku 1468 po raz pierwszy sejmiki wybrały posłów na sejm walny – po dwóch z każdej ziemi. I to jest już zorganizowany system wyborczy. Dany powiat lub dana ziemia wybierają dwóch posłów na sejmiku, którzy będą je reprezentować na ogólnym sejmie państwowym, by tam perspektywę partykularną skonfrontować z problemami ogólnopolskimi. Szczęśliwie w Archiwum Państwowym w Poznaniu znalazły się nie tak dawno zapiski ilustrujące przebieg tego sejmiku z 1468 roku i wymieniające sprawy, którymi tam się zajmowano. A więc: opłacenie wojska po wojnie trzynastoletniej, ale także kwestie polityki zagranicznej – np. czy interweniować w Czechach, czy nie, bo tam otwierają się akurat perspektywy zajęcia tronu przez Jagiellonów. Omalia się też inne bardzo ważne sprawy, dotyczące życia ekonomicznego. Jak pilnować miary monety tak, żeby jej nie psuć, żeby ludność nie ubożała na manipulacjach finansowych urzędu królewskiego. Dyskutuje

się również sprawę ochrony przed nadużyciami władzy. Chodziło konkretnie o wyrok śmierci wydany przez jednego ze starostów, czyli reprezentantów władzy królewskiej, na pewnego rycerza i skargę żony skazanego. Sejm z całą rozważą rozpatruje tę sprawę<sup>14</sup>. Bo to są sprawy, którymi trzeba się zajmować, jeżeli chce się żyć w wolnym państwie. To znaczy żyć, nie obawiając się nadużyć, czy to finansowych, czy to karanych, ze strony państwa, ze strony jego aparatu przymusu. I to wszystko mamy już na posiedzeniu tego pierwszego sejmiku. To był rok 1468. Od roku 1493 do 1793, czyli do ostatniego sejmiku Rzeczypospolitej, niesławnego sejmiku grodzieńskiego, zwołanych było 245 sejmików. W okresie wcześniejszym: 1468–1493 było ich zapewne przynajmniej kilkanaście. A więc co najmniej 260 sejmików zostało zwołanych i wybranych w ciągu tych mniej więcej 350 lat polskiego sejmowania przed rozbiorem. I warto sobie to uświadomić, kiedy słyszymy taką groteskową frazę jak „młoda demokracja w Polsce” – frazę tylekroć powtarzaną, także przez rozmaitych zagranicznych komentatorów życia politycznego w Polsce, i bezmyślnie powielaną również przez media w Polsce. Kiedy słyszę takie określenia np. z ust amerykańskich komentatorów, wydaje mi się to szczególnie groteskowe... (Stany Zjednoczone powstały, kiedy w Polsce od ponad trzech wieków regularnie obradowały sejmy i sejmiki). Poza Islandczykami i Anglikami nikt chyba nie ma prawa używać takiego określenia w stosunku do Polski. Może jeszcze Węgrzy mają odrobinę starszą od polskiej tradycję

<sup>14</sup> Zob. szerzej na ten temat: W. Uruszczyk, *Najstarszy sejm walny koronny „dwuizbowy” w Piotrkowie w 1468 r.*, w: *Narodziny Rzeczypospolitej. Studia z dziejów średnio-wieczy i czasów wczesnonowoczesnych*, red. W. Bukowski i T. Jurek, Kraków 2012, s. 1033–1056.

takiego regularnego sejmowania, ale krótszą, bo przerwana przez najazd turecki i rozbiór ich kraju w XVI wieku. Wyliczyłem wszystkie kraje, które mogą równać się z Polską pod względem tradycji, tej właśnie tradycji parlamentarnej wolności, regularnej parlamentarnej wolności obywatelskiej. To Islandia, Anglia i Węgry.

Powinniśmy pamiętać o tych ponad 250 sejmach, regularnie zwoływanych na zasadzie uporządkowanego wyboru posłów z poszczególnych ziem. Powinniśmy uświadomić sobie, jak bogata była ta tradycja, i zrozumieć, jak po dzień dzisiejszy wpływa ona na naszą mentalność, na nasze dziedzictwo. Pomimo tych straszliwych szkód, które zostały wyrządzone przez rozbiory i katastrofy wieku XX. Ta tradycja wolności wciąż żyje – wraz z możliwością jej nadużywania przez taką czy inną opozycję wewnętrzną w Polsce. To jest koszt wolności obywatelskiej: możliwość nadużywania. Ten system opierał się na sejmikach. W Koronie (czyli polskiej części państwa polsko-litewskiego) było ich 40 do 45, zależnie od tego, jak wyglądały granice. Na Litwie było ich 20 do 25. A unia polsko-litewska przecież trwała cały czas, ponad 400 lat, od wyboru Jagiełły na króla Polski przez panów małopolskich aż do trzeciego rozbioru. A więc mamy 65 do 70 sejmików, które obradują. Na początku był to jeden rocznie, potem dwa, w końcu przyjęła się zasada czterech typów sejmików. Zatem dość często spotykano się w obrębie tej „maszyny” obywatelskiej. Ile osób brało w tym udział? Zasadniczo tylko mniejszość wszystkich formalnie uprawnionych. Bo wiązało się to z kosztami, z czasem, który trzeba było poświęcić na udział w życiu obywatelskim, odrywając się od zajęć gospodarskich czy od przyjemności

domowych. Realnie zapewne tylko kilka procent uprawnionych brało udział w tym systemie. Zazwyczaj na sejmiku pojawiało się 100, maksimum 200 obywateli. Przez 4 sejmiki rocznie w jednej ziemi przewijało się ich może 300... Nawet jeśli przemnożymy to przez 70, to mamy 10–20 tysięcy regularnie aktywnych obywateli na kilkanaście razy większą liczbę dorosłej ludności szlacheckiej – męskiej.

Nie wszyscy obywatele chcą korzystać w pełni ze swoich praw obywatelskich – i to jest część naszej obywatelskiej wolności. Ale ta negatywna wolność – wolność **od** polityki – nie jest wolnością republikańską, to jest typ nowej, liberalnej wolności. Te dwa typy wolności: liberalna i republikańska współistnieją w historii Europy. W Rzeczypospolitej niewątpliwie ważniejsza jest tradycja republikańska, która jest wolnością **do** udziału w polityce<sup>15</sup>. Wolnością, w ramach której bierzemy aktywny udział w sprawach państwowych, po to żeby tę wolność zrealizować i zabezpieczyć. Nie realizujemy jej poza polityką, tylko w tym życiu wspólnotowym, w życiu obywatelskim. Ale naturalnie nie wszyscy chcieli być takimi czynnymi obywatelami w Polsce. I dzisiaj widzimy, że przecież wielu z naszych współobywateli rezygnuje ze swoich praw, nie bierze udziału w aktach wyborczych. Być może dlatego, że uznają je za fikcyjne. I niewątpliwie nieraz takie wrażenie mogli mieć też obywatele Rzeczypospolitej – bo to jest też osobne zagadnienie: poczucie realności wpływu wolnego głosu na życie polityczne. Taki jest los każdej demokracji, każdej wspólnoty obywatelskiej, z którym trzeba się zmagać, jeżeli chce się chronić wolność.

<sup>15</sup> Zob. Q. Skinner, *Liberty before Liberalism*, Cambridge 1998.

A więc mamy kilkanaście tysięcy ludzi regularnie biorących udział w życiu politycznym. Ale oprócz tego mają wydarzenie odświętne. To znaczy wybór króla. Po śmierci ostatniego z Jagiellonów, Zygmunta Augusta, zabrakło dziedziców w rodzinie, spośród której wybierano dotąd następcę króla. Pojawia się problem określenia warunków i trybu aktu wyborczego spośród już szerokiej gamy kandydatów. I właśnie ten akt z lat 1572–1573, kiedy dokonano wyboru króla podczas tzw. pierwszej elekcji („tak zwanej”, bo – jak podkreślamy – elekcje miały miejsce od wyboru Jagielly w Lublinie w roku 1386), stanowi pierwsze wielkie święto demokracji szlacheckiej. Wybory przygotowane zostały przez kilka zjazdów, na których radzono, jak należy głosować, obradować, liczyć głosy, rozstrzygać. Ustalono ostatecznie, pod wpływem Jana Zamoyskiego, że należy głosować *viritim* („mąż w męża”), czyli nie przez reprezentantów, ale bezpośrednio: każdy może przyjechać na wybory i wziąć w nich udział. „Mąż w męża”, z całej Polski i Litwy. I nie dzielimy się na województwa, tylko głosujemy „kupą”. To staropolskie słowo nie ma tutaj żadnego pejoratywnego znaczenia. Otóż ta właśnie formuła przyciągnęła ponad 40 tysięcy wyborców na pierwszą elekcję po wygaśnięciu Jagiellonów w 1573 roku<sup>16</sup>.

Później elekcje będą przyciągały od kilku do kilkudziesięciu tysięcy osób – liczba ta zbliży się nawet do 100 tysięcy. Oczywiście pamiętajmy o tym, że ten akt wyborczy wyglądał zupełnie inaczej niż obecnie. To znaczy był bez porównania bardziej wymagający. Trzeba było na wybory przyjechać – czasem kilkaset kilometrów – nie pociągami, nie autem, tylko swoimi końmi,

powozem, a więc czasem kilka tygodni trzeba było jechać. A potem kilka tygodni trzeba było przebywać w zatłoczonej do nie-możliwości Warszawie i okolicach. Warszawa, wybrana ze względu na swoje położenie, mniej więcej w pół drogi między Krakowem i Wilnem, czyli stolicami Polski i Litwy, była maleńką dziurą wtedy, liczącą ledwie kilka tysięcy mieszkańców. A pojawiało się 40 tysięcy wyborców, a oprócz tych wyborców – ich służba. To był logistyczny problem, aby zaopatrzyć tych ludzi w żywność, która stawała się naturalnie bardzo droga, znaleźć jakieś lokum (także bardzo w tym czasie drogie), żeby gdzieś można było się przespać po burzliwych debatach. To wszystko musimy wziąć pod uwagę, by zrozumieć, jak funkcjonowało to obywatelstwo, że wymagało poświęceń. A jednak tyle tysięcy ludzi decydowało się na taki akt wyborczy, bo on świadczył o tym, czym jest cała wspólnota Rzeczypospolitej.

Tylko tak można było się przekonać, że bierze się udział w decydowaniu o sprawach najważniejszych: decydowaniu o sobie, o swojej rodzinie i o całej najszerzej wspólnocie politycznej, z którą się identyfikowało. Kolejne kręgi odpowiedzialności rozkładają się w tych instytucjach: sejmiku, sejmie oraz wyboru króla. Otóż właśnie to poczucie współodpowiedzialności sprawia, że w momentach kryzysu wydaje się, że to państwo jest słabe, że brak owe-go *Herrschaft*, panowania, które utrzymałoby nas w karchach. Rozłazimy się pod ciosami lepiej zorganizowanych wspólnot – nie tyle wspólnot, ile właśnie państw, państw absolutystycznych. I wtedy właśnie okazuje się siła odporna obywatelstwa. Wtedy się mobilizujemy i nie poddajemy. Szczególnym momentem próby stał się potop

<sup>16</sup> Zob. J. Dziegielewski, *Sejmy elekcyjne, elektorzy, elekcje 1573–1674*, Pułtusk 2003.

kozacko-szwedzko-moskiewsko-siedmiogrodzki, kiedy poza nielicznymi, bardzo małymi plamkami na mapie Rzeczypospolitej nie było w końcu 1655 roku wolnego skrawka tego ogromnego terytorium. A jednak po trzech czy czterech latach niemal całe to terytorium zostało odzyskane. Wtedy właśnie wielki elektor pruski Fryderyk Wilhelm, twórca potęgi Prus, pisząc swój testament, zostawił takie ostrzeżenie dla swojego syna: „Pamiętaj, byś nigdy nie lekceważył tej nigdy nie wymierającej Rzeczypospolitej, co zawsze wstaje – jak feniks z popiołów”. On już myślał, że nie ma Rzeczypospolitej w roku 1657, że to już koniec. Moskwa zajęła połowę. Traktat rozbiorowy, w którym uczestniczyli wszyscy najeźdźcy (oprócz Moskwy), dokona reszty i już Rzeczypospolitej nie będzie. A trzy lata później Rzeczypospolita jednak jest, osłabiona i wyniszczona wojną. Ale jest! Ponieważ obywatele się zmobilizowali i mimo że tylu ich już zginęło wcześniej w tej walce, odzyskali raz jeszcze swoją Rzeczypospolitą.

Wolność obywatelska, w starciu z machinami państwowymi, w których decyduje o wszystkim rozkaz władcy absolutnego, motywowanego rządzą podbojów, rządzą panowania nad innymi, poszerzania terytorium – wolność nierzadko przegrywa rywalizację. I to jest nasze doświadczenie. Bo w starciu z takimi przeciwnikami Rzeczypospolita została zniszczona. Niestety także od wewnątrz. Ponieważ wolność można skorumpować. Wiemy o tym i historia tej korupcji musi być przypominana. Tu jednak chcę podkreślić, że wolność obywatelska w momencie kolejnych zagrożeń podnosi się i nie pozwala pogodzić się z klęską.

W myśleniu o idei wolności i w jej praktykowaniu dla szlacheckiego narodu

bezkonkurencyjnie najważniejsza pozostawała jej republikańska interpretacja. Uwykułała znaczenie wolności nie od wpływu czy dominacji innych państw, ale wolności obywateli w swoim państwie, w Rzeczypospolitej. W owej tradycji sławiony był patriotyzm, którego centrum jest *res publica* właśnie – dobro wspólne oparte na zabezpieczeniu wolności obywateli w sferze publicznej. Jako potencjalne zagrożenie identyfikowany był tutaj raczej wróg wewnętrzny, kojarzony z każdą próbą umocnienia władzy królewskiej, wykonawczej i uniezależnienia jej od kontroli obywatelskiej (zwłaszcza poprzez wprowadzenie dziedziczności tronu). Wolne „nie pozwalam” miało strzec tego republikańskiego ideału<sup>17</sup>.

Niszczący wichur wojny północnej (1700–1721), do której Rzeczypospolitą wciągnął król August II, wstrząsnął owym ideałem, ale go nie obalił jeszcze, w każdym razie nie w odczuciu większej części szlacheckiego narodu politycznego. Choć jak w czasach „potopu” ziemie Rzeczypospolitej znalazły się pod obcą okupacją, i to na dłuższy czas, a w roli (bezprawnego) dysponenta polskiego tronu wystąpił król szwedzki Karol XII, a następnie car Piotr I przyjął rolę, znacznie trwalszą, zewnętrznego „arbitra” w konflikcie *inter libertatem ac maiestatem* (w tym przypadku: między przeciwnikami i zwolennikami przywróconego w oparciu o Rosję Sasa), to jednak od momentu względnego uspokojenia sytuacji znalezienie się pod faktyczną hegemonią Rosji nie spotkało się ani z czynnym oporem, ani z głębszą refleksją.

<sup>17</sup> Rozwijam wątek szczegółowej analizy tego modelu „patriotyzmu republikańskiego” i porównuję z wyodrębnionym przez siebie typem „patriotyzmu imperialnego” w studium: A. Nowak, *Republika i imperium: dwa patriotyzmy*, w: *Formuły patriotyzmu w Europie Wschodniej i Środkowej. Od nowożytności do współczesności*, red. A. Nowak, A. Zięba, Kraków 2009, s. 77–102.

Przywileje i wolności szlacheckie pozostały formalnie nienaruszone, Rzeczpospolita nie poniosła żadnych strat terytorialnych. Pacyfizm i konserwatyzm szlacheckiego narodu mogły być nadal pielęgnowane (pod dyskretną opieką rosyjskich, ale także pruskich i cesarskich ambasadorów).

Pojęcie niepodległości spopularyzowało się dopiero w momencie bezkrólewia po śmierci Augusta II. W roku 1733, po z górą czterech wiekach nieprzerwanej, od czasów Łokietka, suwerennej egzystencji Królestwa Polskiego, po nieprzerwanej od trzech i pół wieku serii wolnych elekcji swoich władców, obywatele tego wciąż istniejącego państwa usłyszeli od ościennych mocarstw, że tym razem nie mogą wybrać już takiego króla, jakiego chcą, ale muszą takiego, jakiego chcą sąsiedzi. Wybierać króla „pod muszkietami cudzoziemskimi” polscy obywatele nie chcieli, ani pod dyktando przyśłanej przez carycę Annę Iwanowną instrukcji, która zakazywała oddawać głos na najpopularniejszego teraz wśród szlacheckich wyborców Stanisława Leszczyńskiego. Jak w publicystycznej odpowiedzi na instrukcję carycy pisał prymas interrex Teodor Potocki, Polacy musieli się przeciwstawić temu, by Rosja „u nas, w Polsce absolute [nie] panowała, jak w swoim państwie”. Interrex wzywał, „żebyśmy się za nos wodzić nie dali y pokazali, że *Gens Libera Sumus nemini servimus unquam* [narodem wolnym jesteśmy, który nigdy nikomu nie jest niewolnikiem]”<sup>18</sup>.

Obywatele, oburzeni naciskiem z zewnątrz, wybrali jednak suwerennie swojego kandydata – Stanisława Leszczyńskiego. Uczynili to jednomyślnie. Wtedy

do Warszawy zbliżały się już korpusy wojska wysłane przez carycę Annę Iwanowną. Oczywiście pod pozorem obrony polskiej wolności. Siła miała „przekonać” obywateli Rzeczypospolitej. I znalazła się grupka takich, którzy dali się tej „argumentacji” przekonać – nie uznali legalnie wybranego przez polityczny naród monarchy, tylko pod osłoną rosyjskich bagnietów ogłosili królem Augusta III.

Wtedy właśnie pojawiło się w polskim wokabularzu politycznym słowo „niepodległość”. Wpisał je tam młody ksiądz Stanisław Konarski. Przyszły twórca nowoczesnego szkolnictwa Rzeczypospolitej oraz programu reform politycznych wydał w roku 1733 publicystyczną polemikę: *Listy poufne czasu bezkrólewia* (oryginalny tytuł łaciński: *Epistolae familiares sub tempus interregni*). W niej zaś padły te słowa:

Rzeczpospolita jest najwyższą panią swych praw, niepodległą jakiegokolwiek władzy obcych monarchów. [...] Rzeczpospolita słuszenie ma z boskiego prawa najwyższą władzę nie podległą nikomu i strzeże jej tak, jak wszystkie inne królestwa i cesarstwa. [...] Nie można rozkazywać temu, kto nie zależy od kogoś innego. Ten, kto nikomu z wyjątkiem Boga nie jest podległy, nikogo z wyjątkiem Boga nie jest zobowiązany słuchać. [...] Największą więc jest niegodziwością w jakimkolwiek królestwie i dobrane zorganizowanej rzeczypospolitej, żeby cudzoziemcy publicznie oskarżali obywateli i urzędy, a nawet samą rzeczpospolitą o pogardę praw, jakby chęłpiąc się, że oni lepiej myślą o rzeczypospolitej niż jej własni obywatele. [...] W każdej rzeczypospolitej należy mieć na pierwszym miejscu wzgląd na własną rację stanu, potem dopiero na cu-

<sup>18</sup> Zob. R. Niedziela, *Pisma polityczne w okresie bezkrólewia i wojny o tron Polski po śmierci Augusta II Mocnego (1733–1736)*, Kraków 2005, s. 80–88.

dzą. Godność i korzyści Rzeczypospolitej nie powinny być podporządkowane obcym interesom. Najgorszy sposób przekonywania jest taki, który wzbudza strach, odpowiedni dla umysłów niewolniczych, nie zaś wolnych. Wszystko się traci w wolnej Rzeczypospolitej, gdy została utracona wolność<sup>19</sup>.

Za tymi słowami poszli inni, by czynem bronić niepodległości<sup>20</sup>.

To właśnie skojarzenie wolności z niepodległością staje się szczególnym wyzwaniem w naszej historii od XVIII wieku. Wyzwaniem, z którym w pewnym sensie wciąż borykamy się w wieku XXI. Pytanie: czy możemy pozostać obywatelami, jeśli zrezygnujemy z troski o niepodległość Rzeczypospolitej? Pytanie: czy naszą wolność mamy realizować wyłącznie na sposób liberalny, to znaczy ostatecznie wybierając wolność od wspólnoty jako najwyższą formę wolności? To są pytania, które znajdują różne odpowiedzi w naszej historii od XVIII wieku.

Ale na pewno nie możemy zapomnieć tej niezwykle bogatej tradycji obywatelstwa, którą tworzy historia Rzeczypospolitej co najmniej od wieku XV do wieku XVIII, do rozbiorów, i którą kontynuuje nasza wielka tradycja kulturalna. Bo przecież nie tylko Fryderyk Schiller pisał o wspaniałym eksperymencie wolności Rzeczypospolitej, ale

przede wszystkim pisali o nim: Mickiewicz, Słowacki, Norwid, Wyspiański, Sienkiewicz, Herbert, malowali go Matejko i Malczewski, ubierali w nuty najwspanialszej muzyki: Ogiński, Chopin, Kilar, Górecki. Przecież jeszcze chyba znamy taki, nostalgiczny nieco, hymn na cześć tej wspólnoty Rzeczypospolitej pod tytułem *Pan Tadeusz*? Czytamy jeszcze Juliusza Słowackiego – *Horsztyńskiego*, *Księdza Marka* czy przede wszystkim *Króla Duchą* w tych wspaniałych, porywających fragmentach, które mówią o wolności „starego Polaka”, za którą tęsknił w wieku XIX polski poeta w Paryżu. O tym mówi w pewnym sensie cała wielka polska kultura romantyczna i jej kontynuacje. Ta wielka tradycja sprawia, że wciąż znajdują się w Polsce tacy, którzy nie rezygnują z tego dziedzictwa obywatelskiej wolności, nie porzucają go, ale wracają do niego z poczuciem współodpowiedzialności za Rzeczpospolitą. Tą, którą niegdyś zbudowało rycerstwo w sporach z książętami o przywileje, sporach o wolność z władzą absolutną. Sporach o własne prawa, o swoją wolność, do której dopuszczone zostało w końcu mieszczaństwo – ostatecznie w 1791 roku, a która została rozszerzona poprzez kulturę także na stan chłopski. Chłopi zidentyfikowali się z tą wielką przygodą polskiej wolności, jeszcze zanim niepodległość została odzyskana w roku 1918. A kiedy tylko niepodległość została odzyskana, wywalczona, to jednym z pierwszych jej aktów było rozszerzenie pełni obywatelstwa na kobiety (ćwierć wieku przed Francją, dziesięć lat przed Wielką Brytanią...). To właśnie sprawia, że wszyscy możemy być dziedzicami Rzeczypospolitej. Ale jako ludzie wolni możemy to dziedzictwo odrzucić. Możemy nie być obywatelami Rzeczypospolitej. Ale to nazywam wolnością negatywną.

<sup>19</sup> M. Garbaczowa, *Epistolae familiares Stanisława Konarskiego*, cz. 2, *Tekst, przekład*, Kielce 1995, s. 11–13 (89–91); por. S. Konarski, *Listy poufne podczas bezkrólewia: 1733 (Epistolae familiares...)*, przeł. W. Konopczyński, J. Nowak-Dłużyński, w: S. Konarski, *Pisma wybrane*, oprac. J. Nowak-Dłużyński, Warszawa 1951, s. 9; zob. także: A. Grześkowiak-Krwawicz, *Stanisław Konarski o wolności i anarchii*, „Wiek Oświecenia” 2004, nr 20, s. 72–88.

<sup>20</sup> Zob. A. Nowak, *Idea niepodległości: skąd się wzięła i co znaczy w polskiej historii*, w: *Magna Res Libertas. Ku Niepodległej. Materiały z konferencji Instytutu Pamięci Narodowej i Muzeum Polskiego w Rapperswilu*, 21–22 czerwca 2018, red. M. Ptańska, Warszawa 2020 [właśc. 2021], s. 21–57.

**Obywatelstwo  
w tradycji  
Rzeczpospolitej****Citizenship in the tradition  
of the Polish-Lithuanian  
Commonwealth****Abstrakt**

Artykuł poświęcony jest procesowi kształtowania idei i praktyki obywatelskości oraz procesowi formowania się w polskiej historii politycznej warstwy obywateli, czyli warstwy społecznej, której członkowie czują się zobowiązani do dbania o Rzecz Wspólną. Autor podkreśla różnicę między Rzeczpospolitą (wspólnotą obywateli) a państwem (instytucją, w której jest pan i jego panowanie).

Według Autora wspomniany proces był długofalowy i jego początków można dopatrzeć się już w połowie XII wieku. Przez długi czas dotyczył on tylko – wywodzącej się z rycerstwa – szlachty. Dopiero u kresu istnienia Rzeczpospolitej (Konstytucja 3 maja) objął on mieszczaństwo, a w końcu XIX wieku, zdaniem Autora dzięki kulturze, zaczął obejmować także chłopstwo.

Proces kształtowania się poczucia wspólnej odpowiedzialności za Rzeczpospolitą był związany z ograniczeniem wszechwładzy książęcej/królewskiej i wzrostem zakresu wolności przysługującej szlachcie. Autor analizuje również, jak w obliczu zewnętrznego zagrożenia Rzeczpospolitej wykształciło się, m.in. za sprawą ks. Stanisława Konarskiego, pojęcie niepodległości, uzupełniające koncepcję obywatelstwa.

**Słowa kluczowe:** obywatelskość, wolność szlachecka, Rzeczpospolita, sejmiki powiatowe, sejm krajowy, zakres władzy królewskiej

**Abstract**

The article is devoted to the process of shaping the idea and practice of citizenship and the process of forming a class of citizens in Polish political history, i.e. a social class whose members feel obliged to take care of the Commonwealth. The author emphasizes the difference between the Rzeczpospolita (a community of citizens) and the state (an institution in which there is a lord and his rule).

According to the author, the aforementioned process was long-term and its beginnings can be traced back to the mid-12th century. For a long time, it concerned only the nobility – originating from the knight-hood. Only at the end of the Rzeczpospolita (the Constitution of May 3) did it encompass the townspeople, and in the late 19th century, according to the author, thanks to culture, it also began to encompass the peasantry.

The process of shaping a sense of shared responsibility for Rzeczpospolita was associated with the limitation of the princely/royal omnipotence and the increase in the scope of freedom enjoyed by the nobility. The author also analyzes how, in the face of an external threat to the Republic, a sense of shared responsibility for the Republic was developed, among others, thanks to the prince Stanisław Konarski, the concept of independence, complementing the concept of citizenship.

**Keywords:** citizenship, freedom of the nobility, Polish-Lithuanian Commonwealth, regional assemblies/dietines, national assembly/Diet, scope of royal authority

## Bibliografia

- Brody E. C., *Schiller's Vision of the Slavic World in the Demetrius Fragment*, "The Polish Review", Winter 1970, Vol. 15, No. 1, s. 5–45.
- Dzięgielewski J., *Sejmy elekcyjne, elektorzy, elekcje 1573-1674*, Pułtusk 2003.
- Garbaczowa M., *Epistolae familiares Stanisława Konarskiego*, cz. 2, *Tekst, przekład*, Wyższa Szkoła Pedagogiczna im. Jana Kochanowskiego, Kielce 1995.
- Gierszewski S., *Obywatele miast Polski przedrozbiorowej*, PWN, Warszawa 1973.
- Grześkowiak-Krwawicz A., *Dyskurs polityczny Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Pojęcia i idee*, Wydawnictwo Naukowe UMK, Toruń 2018.
- Grześkowiak-Krwawicz A., *Regina Libertas. Wolność w polskiej myśli politycznej XVIII wieku*, Słowo/Obraz Terytoria, Gdańsk 2006.
- Grześkowiak-Krwawicz A., *Stanisław Konarski o wolności i anarchii*, „Wiek Oświecenia” 2004, nr 20, s. 72–88.
- Konarski S., *Listy poufne podczas bezkrólewia r. 1733 (Epistolae familiares...)*, przeł. W. Konopczyński, J. Nowak-Dłużewski, w: S. Konarski, *Pisma wybrane*, oprac. J. Nowak-Dłużewski, PIW, Warszawa 1951.
- Leszczyński A., *Ludowa historia Polski*, Warszawa 2022.
- Niedziela R., *Pisma polityczne w okresie bezkrólewia i wojny o tron Polski po śmierci Augusta II Mocnego (1733–1736)*, Historia Jagellonica, Kraków 2005.
- Nowak A., *Co ma ożyć w pieśni. O „Dymitrze” dzisiaj*, w: F. Schiller, *Dymitr*, przeł. A. Libera, PIW, Warszawa 2022, s. 103–131.
- Nowak A., *Dzieje Polski*, t. 3, *Królestwo zwycięskiego orła (1340-1468)*, Biały Kruk, Kraków 2017.
- Nowak A., *Dzieje Polski. Skąd nasz ród (do 1202 roku)*, Biały Kruk, Kraków 2014.
- Nowak A., *Idea niepodległości: skąd się wzięła i co znaczy w polskiej historii*, w: *Magna Res Libertas. Ku Niepodległej. Materiały z konferencji Instytutu Pamięi Narodowej i Muzeum Polskiego w Rapperswilu*, 21–22 czerwca 2018, red. M. Ptasieńska, IPN, Warszawa 2020 [właśc. 2021].
- Nowak A., *Republika i imperium: dwa patriotyzmy*, w: *Formuły patriotyzmu w Europie Wschodniej i Środkowej. Od nowożytności do współczesności*, red. A. Nowak, A. Zięba, Wyd. PAU, Kraków 2009, s. 77–102.
- Schiller F., *Dymitr*, przeł. A. Libera, PIW, Warszawa 2022.
- Schiller F., *Z notatek do „Demetriusa”. Polonica*, przełożył i artykułem wstępnym opatrzył M. Troszyński, w: *Wiek XIX. Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Mickiewicza*, t. VIII (L), Warszawa 2015 [wydanie oryginalne: *Aus Schillers Aufzeichnungen zum „Demetrius”. Polonica*, w: F. Schiller, *Demetrius*, hrsg. von W. Wittkowski, Reclam, Stuttgart 2005].
- Skinner Q., *Liberty before Liberalism*, Cambridge Univ. Press, Cambridge 1998.
- Szarlitt B., *Polskość Nietzschego i jego filozofii*, Warszawa 1930.
- Turlej E., *Raper z dobrego domu, którego powinni słuchać dorośli*, „Newsweek Polska” 2019, 14 grudnia, <https://www.newsweek.pl/kultura/raper-z-dobrego-domu-k-torego-powinni-sluchac-dorosli/ns97le6> (dostęp 9 września 2024).
- Uruszczak W., *Najstarszy sejm walny koronny „dwiuzbowy” w Piotrkowie w 1468 r.*, w: *Narodziny Rzeczypospolitej. Studia z dziejów średniowiecza i czasów*

*wczesnonowożytnych*, red. W. Bukowski i T. Jurek, Societas Vistulana, Kraków 2012.

Wielomski A., *Zabójcy Zachodu. Prawica i lewica nietzscheańsko-heideggerystyczna*, Fundacja Pro Vita, Warszawa 2024.

**Andrzej Nowak** – historyk, profesor zwyczajny UJ i PAN; od 2016 r. wykłada także w Kolegium Europejskim w Natolinie. Specjalizuje się w dziejach Polski i Europy Wschodniej XIX-XX wieku. Wykłady z tego zakresu przedstawiał m.in. na uniwersytetach Harvarda, Columbia, Rice, Cambridge.

Autor m.in. wielotomowych „Dziejów Polski”, a także ponad 30 książek o historii

Wolff L., *Wynalezienie Europy Wschodniej. Mapa cywilizacji w dobie Oświecenia*, przeł. T. Bieroń, Międzynarodowe Centrum Kultury, Kraków 2020.

Wyźga M., *Chłopswo. Historia bez krawata*, Znak, Kraków 2022.

Rosji i Europy Wschodniej, tłumaczonych i wydawanych w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Ukrainie, Czechach, Rumunii, Chorwacji i na Węgrzech. Laureat m.in. nagrody KLIO (trzykrotnie), Nagrody Historycznej im. Kazimierza Moczarskiego, Nagrody im. Jerzego Giedroycia, Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza; kawaler Orderu Orła Białego.